

„Zagrożenie egzystencji” USA ze strony Rosji

11 września 2015

Pod koniec lipca 2015 r. Senat Stanów Zjednoczonych na stanowisko nowego przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów (Chairman of the Joint Chiefs of Staff) zatwierdził kandydaturę generała Josepha Dunforda. W sumie nic wielkiego – dołączył on po prostu do pokaźnego grona paranoidalnych, cierpiących na urojenia „twórców rzeczywistości”, pełniących najwyższe funkcje wojskowe w strukturach Sił Zbrojnych USA.

W trakcie przesłuchania przed komisją senacką Dunford oświadczył, że „największym zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa narodowego jest Rosja”. Poproszony o uzasadnienie swojej wypowiedzi, generał posłużył się cytatem o „alarmujących” rosyjskich działaniach, dodając, że państwo to stanowi „zagrożenie dla egzystencji Stanów Zjednoczonych”. Ktoś powinien wytłumaczyć temu kołesiowi, że wyrażenie tej samej myśli przy użyciu innych słów nie jest tożsame z jej wyjaśnieniem.

Słowa Dunforda powtórzył inny wojskowy wysokiej rangi, sekretarz Sił Powietrznych Deborah James, który swoją opinią „o realnym największym zagrożeniu ze strony Rosji” podzielił się w rozmowie z agencją Reuters.

Prawda nigdy nie odgrywała i nadal nie odgrywa większej roli w kształtowaniu się percepcji amerykańskiej opinii publicznej, a tych, którzy promują niedorzeczny, psychopatyczny sposób widzenia świata, nagradza się zaszczytnymi wyróżnieniami i stanowiskami. Niemniej jednak na razie nie odżegnujemy się od tego, co mówią Dunford i jemu podobni. Ich wypowiedzi nie są rzecz jasna szczere, co nie oznacza, że po zdrapaniu z nich retorycznej warstwy, nie wyłoni się z nich jakiś elementy prawdy.

Na to odkrycie naprowadził nas minister spraw zagranicznych Rosji Sergiej Ławrow. Jego zdaniem tego typu stwierdzenia tworzą „sztuczną atmosferę wrogości”. Dodał też, że „jeśli chodzi o oświadczenia Waszyngtonu, to zdążyliśmy już przywyknąć, że sekretarze Departamentu Obrony, Kolegium Połączonych Szefów Sztabów oraz Sił Powietrznych regularnie mówią to, co zwykle pochodzi od polityków”.

Również prezydent Putin wielokrotnie demaskował manipulacje Pentagonu. W czerwcu oznajmił, że „jego zdaniem tylko szaleniec, i to wyłącznie w snach, mógłby sobie wyobrazić atak Rosji na NATO. Oraz że w jego odczuciu niektóre kraje najzwyczajniej czerpią korzyści z obawy ludzi przed Rosją”.

Ludzie w typie Dunforda oświadczając, że Rosja stanowi „zagrożenie dla egzystencji” Stanów, próbują stworzyć wrażenie, że terminy, którymi się posługują, są zaczerpnięte z żargonu wojskowego. Ale tak nie jest.

Zgodnie z tym, co powiedział prezydent Putin, Dunford i jemu podobni powtarzają wyłącznie słowa polityków, a w związku z tym hasło o „zagrożeniu egzystencji” Stanów ma przede wszystkim wydźwięk polityczny, a nie militarny. Przy czym amerykańska odpowiedź na rzekome niebezpieczeństwo ma już zdecydowanie charakter wojskowy, gdyż polega na zwyczajowej próbie konsolidowania i rozszerzania kontroli poprzez inicjowanie wojen, „destabilizowanie” oraz groźby pod adresem suwerennych krajów.

Podczas gdy Rosja buduje i umacnia więzi dyplomatyczne, a militarną obecność na świecie ogranicza do minimum, Stany Zjednoczone kontynuują nieustannie strategię polityczno-militarnej agresji i manipulacji. Putin publicznie poinformował o fakcie „zdemontowania baz wojskowych w różnych regionach świata, w tym również na Kubie, w Wietnamie i w innych miejscach”, zachęcając jednocześnie („Corriere della Sera”) do opublikowania w prasie mapy świata, z oznaczonymi na niej wszystkimi amerykańskimi bazami wojskowych, po to, by

wszyscy mogli zobaczyć różnicę”.

A oto taka mapa:

Amerykańscy żołnierze stacjonujący na całym świecie oraz bazy wojskowe Stanów Zjednoczonych.

Think tank Foreign Policy in Focus szacuje[1], że na całym świecie istnieje ponad 1000 czynnych baz amerykańskich. A zatem biorąc pod uwagę kryterium ekspansji militarnej, największym zagrożeniem dla pokoju na świecie są jak do tej pory Stany Zjednoczone.

Agencja informacyjna FARS podała[2], że według podpułkownika Roberta Bockholta, odpowiedzialnego za kontakty z mediami w Dowództwie Operacji Specjalnych USA, siły amerykańskie prowadzą (chodzi o rok fiskalny 2013/2014) tajne operacje i wojny zastępcze w 133 krajach, czyli z grubsza na terenie 70% państw naszej planety. Takim wynikiem zamyka się trzyletni okres, w którym najbardziej elitarne siły amerykańskie (SOF) działały w sumie w 150 krajach, prowadząc tam między innymi nocne akcje w stylu „zabij i schwytaj”, szkolenia terrorystów, a także wojny i zamachy – z nieprzewidywalnymi do końca, katastroficznymi następstwami.

Doktor Jan Oberg, dyrektor Transnarodowej Fundacji Szwecji (Sweden's Transnational Foundation), porównując w telewizji RT armie Rosji i Stanów Zjednoczonych, powiedział, że „wydatki Rosji na zbrojenia stanowią 14% kwoty przeznaczanej na ten cel przez Stany, a 8% – przez NATO”. Następnie dodał, że „41% sumy światowych wydatków na wojskowość pochodzi ze Stanów oraz że jednocześnie są one najbardziej paranoidalnym krajem, który musi prowadzić wojny w każdym miejscu na Ziemi”. [3]

Dlaczego Stany potrzebują tak olbrzymiej obecności wojskowej na całym świecie, jeśli kwota ich wydatków na zbrojenia przyćmiewa sumę przeznaczaną na ten cel przez Rosję?

Ano dlatego, że dominacja polityczna imperium amerykańskiego została osiągnięta i zabezpieczona wyłącznie dzięki jego

przewadze militarnej, a tej pierwszej zagraża silna i pewna siebie Rosja. Innymi słowy, polityczni i wojskowi urzędnicy amerykańscy mówiąc, że Rosja stanowi „zagrożenie dla egzystencji” ich kraju, są niczym podwórkowy łobuz, cieszący się wysoką pozycją wyłącznie dzięki swojemu przedwczesnemu rozwojowi fizycznemu, który skarży się, że naturalne procesy dojrzewania wśród pozostałych dzieci są „zagrożeniem dla egzystencji” jego panowania na podwórku.

Amerykańscy politycy nie mają odwagi, by przyznać głośno, że prawdziwym „zagrożeniem dla egzystencji” ich kraju są naturalne zasoby Rosji oraz jej wysiłki na rzecz budowania bliskich relacji biznesowych z innymi państwami Eurazji. W zetknięciu ze stoicką i nieustraszoną postawą Rosji, samozwańczy „kreatorzy rzeczywistości” z Waszyngtonu muszą uciekać się do nieskrywanego fabrykowania faktów i oszczerstw na temat „imperialnych planów” Rosji oraz jej „militarnej agresji”, a wszystko to po to, by wiara w te kłamstwa wzbudzała przerażenie wśród możliwie największej ilości ludzi na świecie.

Przy czym zasadniczo nie chodzi tu o to, czy ostatecznie uda się Rosji, czy też nie, odnieść sukces w próbach na rzecz przywrócenie równowagi w systemie globalnym. Tak jak pojedynczy kraj nie jest przyczyną wszystkich światowych bolączek, tak też jedno państwo nie może być lekarstwem na całe zło. Głośno wyrażany rosyjski sprzeciw wobec amerykańskiej polityki zagranicznej jest raczej żywotną okazją dla ludzkości do dokonania wyboru jednej z dwóch wersji rzeczywistości: opartej na pasożytniczych zapędach psychopatów z Waszyngtonu do kontrolowania wszystkiego, co się rusza, lub bazującej na pragnieniu członków rosyjskiego rządu wyeksponowania tej niesprawiedliwości i stworzenia bardziej egalitarnego światowego porządku. Realna szansa na szeroko zakrojone zmiany możliwa jest tylko wtedy, gdy mądrą decyzję poweźmie większa część ludzkości.

Prawdziwym zagrożeniem dla egzystencji psychopatów u władzy

oraz dla tych, którzy nadają kształt rzeczywistości i ją kontrolują, jest jak zawsze przebudzenie się ludzkości, tj. dostrzeżenie przez nią prawdziwej natury świata.

Autorstwo: Jack Shaw i Joe Quinn

Źródło oryginalne: SOTT.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com

PRZYPISY

[1] http://fpif.org/too_many_overseas_bases/

[2]

<http://www.sott.net/article/291816-The-biggest-threat-to-world-peace-US-wars-in-150-countries>

[3] <https://www.youtube.com/watch?v=qr0oTeKvrmw>